

# Tygodnik Polski

## MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 1 sierpnia 1943

Nr 2 (29)

Kons. Edmund Fietowicz.

## PRZEMÓWIENIE

wygłoszone na otwarciu Akademii Żałobnej  
ku czci

### Ś. P. GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

dn. 18 lipca 1943 r. w Budapeszcie

Przed kilkunastu dniami na falach eteru rozbrzmiało orędzie Prezydenta Rzpltej, obwieszczające Krajowi i rodakom, gdziekolwiek ich serce bije, że Prezes Rady Ministrów i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, Generał Broni Władysław Sikorski nie żyje.

Dotknięci tak bolesnym ciosem zabrałiśmy się, by uczcić pamięć tego wielkiego Żołnierza i Premiera, który odszedł w zaświaty. Nieubłagany a jakże okrutny los zgotował mu tak tragiczną śmierć.

Zginął żołnierz prawy i wielki, odszedł od nas polityk i mąż stanu, twórca najpiękniejszej karty we współczesnych dziejach polskich. Gen. Sikorski pozostawił nieśmiertelne wartości, a więc duch jego nie zginie, na zawsze pozostanie między nami.

Choć bogaty nasz język, to jednak nie znajduję w nim słów dość wielkich, dość rozpaczliwych i bolesnych, by wiernie oddać nasze uczucia, by dość dokładnie uwypuklić ogrom tragedii i poniesionej przez nas straty.

Wydaje mi się, że jęk dzwonu Zygmunta z Wawelskich wież towarzyszyć winien naszej żałobie, rozdzwonić ją do snych fal Bałtyku, echem uderzyć o skalne bloki Tatr.

Odszedł na zawsze »Król — Duch«, człowiek wielki i nieskazitelny, człowiek który był dla nas symbolem walki o zwycięską wolność, osobieniem ducha i hartu, był uosobieniem wielkości narodu, jego kultury i honoru.

Naród polski, na który już spadły ciosy okrutne, naród pędzony w stępy Archangielska, męczony w kaźniach obozów koncentracyjnych, zarabiany na ulicach miast i wsi polskich, ten naród z cudowną wytrzymałością po każdym ciosie nowym odginał się ku słońcu, ku wierze w lepszą przyszłość. Sikorski był dla tego narodu jego nadzieją, uosobieniem nieustępliwej woli zwycięstwa, obietnicą wielkiej, wolnej i demokratycznej Polski. Często powtarzał: »jestem tyłka sługą mojego narodu i jego dobra tylko pragnę«.

Byliśmy z niego dumni, mieliśmy zawsze świadomość bezcennych wartości, jakie gen. Sikorski wniósł do naszego życia zbiorowego. Uznawali te walory wszyscy dookoła, nawet wrogowie. Uznaniem wrogów była wszak zaciekle nienawiść, z jaką go zwalczali. Był w tej nienawiści lęk przed nieugiętą osobowością Sikorskiego, przed jego czystym, nieznającym kompromisów charakterem.

Niech mi będzie wolno przypomnieć tu, jaką wagę polityczną miała dla nas osobowość Sikorskiego, choć przypomnienie to pogłębi nasz żal i poczucie straty najboleśniej, nie do naprawienia. Generał Sikorski łączył w sobie, tak rzadko idące w parze, talenty żołnierza-wodza i męża stanu. Był znany jako dobry praktyk i wybitny pisarz tak wojskowy jak i polityczny. Duże doświadczenie polityczne dawało mu spokój i opanowanie w najtrudniejszych sytuacjach, a nie hamowało w niczym entuzjazmu, z jakim wykonywał swe trudne obowiązki. W niezmiernie zawikłanej, a jakże trudnej międzyalianckiej grze politycznej cieszył się ogromnym autorytetem tak wśród swoich, jak i obcych. I z pewnością nie było to czczym frazesem, gdy prezydent Roosevelt i premier Churchill zapewniali w telegramach kondolencyjnych, że stracili przyjaciela.

Sikorski umiał oddziaływać na innych, na ludzi wybitnych, zdobywając przyjaciół dla siebie przecież zdobywał ich dla Polski, gruntując swój autorytet budował przyszłość Ojczyzny. Był przez naszych potężnych sprzymierzeńców uważany za pierwszego męża stanu mniejszych narodów zjednoczonych, wielokrotnie też reprezentował interesy wszystkich mniejszych państw.

Miał wobec zapatrzonych w ideały demokratyczne Anglików i Amerykanów ogromnie ważny atut w ręce. Miał w swej przeszłości same elementy dobre, pozytywne, a momencie przełomowym ogromnie ważnym jest, aby naród wyłonił z siebie człowieka, który

nie jest odpowiedzialny za upadek. Sikorski był właśnie takim człowiekiem, który mógł całą swą energię, wszystkie swe talenty i swą płomienną miłość Ojczyzny rzutować w przyszłość. Rolę gen. Sikorskiego przy boku aliantów, jego ogromny wpływ, powagę i autorytet można porównać tylko z powagą i znaczeniem Ignacego Paderewskiego, w czasie poprzedniej wojny w Stanach Zjednoczonych.

Zabrakło, ni stety, człowieka najpotrzebniejszego — gen. Sikorskiego, który zginął śmiercią w pierwszej linii frontu przy spełnianiu swych obowiązków na obczyźnie, dokąd twardy los rzucił Rząd Rzeczypospolitej. Zginął, jakby pragnął tą śmiercią złączyć się najściślej z narodem, który grobami i krzyżami znaczy swą drogę do zwycięstwa.

Złączył się prochami swymi żołnierz wielki i sławny z żołnierzem nieznanym z pod Helu, Westerplatte, Kutna, Wilna i Lwowa, który gen. Sikorski tak gorąco pokochał. Złączył się z żołnierzem nieznanym z pod gruzów bombardowanej Warszawy. Był symbolem narodu i kraju za życia, zostanie nim po śmierci.

»Nie cały umarł«, dzieło jego musi być natchnie-

niem dla następców, nie wolno nam nic uronić z do robku wytężonej pracy twórczego mózgu gen. Sikorskiego.

Najbliższy współpracownik zmarłego, dzisiejszy premier Rządu Rzpltej, Stanisław Mikołajczyk rzucił na wspólnym, żałobnym posiedzeniu Rządu i Rady Narodowej hasło: »Zdwoić wysiłki, bo naród żyć musi, żyć będzie coraz bujniej, pełni j i wspanialej«. Hasło to musimy podjąć.

W najtragiczniejszej chwili nie wolno nam poddawać się rozpaczcy. Pamięć Gen. Sikorskiego uczymy najpiękniej, idąc po wytworzonej przez niego linii politycznej. »Zdwoić wysiłki« nie pierwszy to raz w naszych dziejach padają te hasła, rzucane przez ludzi wielkich.

W naszym nieustępliwym, twardym pochodzie duch Gen. Sikorskiego będzie najpiękniejszym natchnieniem.

Składam hołd nieśmiertelnej pamięci Wielkiego Syna Polski, Premiera Rządu Rzpltej, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, Generała Broni ś. p. Władysława Sikorskiego, który, jak uchwała Rady Ministrów mówi, »dobrze zasłużył się Ojczyźnie«.

## APRILY LAJOS

# Iriszoryjski jeleni

*Az irisóriai szarvas*

*Tłum. St. Vincenz*

Wiersz ze zbioru »Niewidzialne pismo« (A lát-halatlan írás) — Aprily Lajos, poeta siedmiogrodzki, uważany za jednego najwybitniejszych ze współczesnych liryków węgierskich, jest również doskonałym tłumaczem. Między jego przekładami figurują przekładami z polskiego. Wiersz »Iriszoryjski jeleni« nabral szczególnego rozgłosu w swoim czasie, gdyż węgierskie społeczeństwo siedmiogrodzkie dopatrywało się w nim symbolu swoich losów w okresie oderwania Siedmiogrodu. (Przyp. tłum.)

Świtało — ku puszczołom wciąż ciszej, wciąż dalej  
głębokim chmur gardłem odhukał grom głuchy.  
Tam z kniei jątłowca, gdy go wypłatali  
w wertepie go ujmą z połonin pastuchy.

I wnet do kółby opodał zawłoką,  
o ziemię nim praśnie na wznak czaban chwacki,  
raz-dwa targ się odbył, a cena zań: oko  
nalewki z jątłowca, tytoniu dwa placki.

A tam sementalka za ciełę go przyjmie,  
w drewnianych opłotkach, na paszy w zagrodzie.  
I tak niebożyna chciwie ssąc wymię  
zapomiał o braci jeleniej, swym, rodzie.

I strugę zapomniał, co wiję się chyżo:  
to wdól z rażnym śmiechem w koziołkach polatu,

to w smętnej zaciemieniu mu ciało polize —  
i jak prasamotność mchów milczy brodata.

Zapomiał lustrzane źródelko u skały,  
zwierciadło co wraz go tajemnie powita,  
gdy osłabł spragniony, z gorącą ustą,  
pił zeń z nagrzanego od słońca koryta.

I już nie widywał w lustrzanym kryształe  
odbicia i rogów, co dumnie wystrzela  
już rodu szlachectwa nie przeczuwał wcale.  
rósł sobie wśród innych cielałek jak ciełę.

Tak wyrósł na zwierzę domowe, wspaniałe,  
dla marzeń myśliwców arcydziw, cud istny,  
i patrzył zdumiony co w nim podziwiał  
dziwiące się oczy wędrowca-turysty.

Lecz w lata kres, kiedy z gór śnieżnobłękitu  
mgła spadła, wraz z nią czas zstąpił jesieni  
z nieogarnionych puszczy, z odzianych mgłą szczytów  
przyplął ku dołom, ryk gruchnął jeleni.

A oto mu para z drżącego tchnie pyska  
już obca macocha wraz z całym jej klanem  
i dom mu już obcy, w opłotkach siedlisko —  
i wówczas zaryczał ku mgłom jak organem.

LES

# Pokłosie Kopernikowskie

Józef Szujski, sam wielki historyk i wnikliwy badacz przeszłości Polski, stwierdza, że pamięcią wielkich mężów krzepi się naród. Wyraz tej pamięci, obchody rocznic narodzin czy zgonów pozwalają nie tylko na podkreślenie zasługi osobistej męża stanu, uczonego, pisarza lub też artysty, ale dają szeroką, możliwość naszkicowania warunków historycznych w których działalność męża, czczonego stała się możliwą.

Ciężkie prawa wojny i suma nastrojów z nimi związana nie sprzyjały nadaniu czterechsetnej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika tych rozmiarów, jakie w czasach normalnych samorzutnie przybrałby tak powszechny w Polsce kult Kopernikowski. W kraju tylko wizerunek wielkiego astronoma polskiego na znaczkach pocztowych, wydanych przez zarząd pocztowy Gubernatorstwa, przypomniął rocznicę. Obchód oficjalny odbył się bez udziału społeczeństwa. Jednakże poza granicami Polski wszystkie środowiska kulturalne polskie, po całym dziś świecie rozsiane, zadokumentowały cześć dla nieśmiertelnego dzieła i geniuszu jego twórcy i upomniały się o własność moralną polskiego dobytku naukowego.

Czy polski to dorobek? Czy kopernikowskie odkrycia wolno, czy należy je zapisać na dobro polskiego wkładu do gmachu kultury i wiedzy, zbudowanego tak różnolitym, z najróżniejszych źródeł idącym wysiłkiem?

Nauka Polska nie we wszystkim jest zgodna, jeśli chodzi o ustalenie narodowej przynależności Kopernika. Kiedy Aleksander Brückner, ostatnio zaś Jeremi Wasiutyński, uważają wielkiego astronoma za Niemca polskiego, większość badaczy polskich, z uczonym lingwistą Janem Łosiem i matematykiem-astronomem, badaczem historii nauk ścisłych, Ludwikiem Birkenmajerem na czele, troni polskiego pochodzenia Kopernika i podkreśla jego bezkompromisowy patriotyzm polski.

Pochodził Mikołaj Kopernik po ojcu i po matce ze Śląska. Rodził się w Toruniu, dokąd ojciec jego przeniósł swoją kupiecką działalność z Krakowa. Pozostawał pod wpływem wuja, Łukasza Watzelrodego wedle jednej, wedle drugiej pisowni Waczenrodego, biskupa warmijskiego, który przeszedł do historii jako odważny a zawzięty przeciwnik Zakonu Krzyżackiego, jednocześnie wierny poplecznik królów polskich, Jagiellonów. Czy językiem domowym rodziny Koperników był język niemiecki, nie mamy na to dowodów. Wobec zniemczenia mieszczaństwa polskiego w owych czasach uważać należy taką możliwość za wysoce prawdopodobną. Aliści trudno w XV a choćby i XVI stuleciu na tej płaszczyźnie szukać sprawdzianu narodowej przynależności. Sprawdzeniem są raczej czyny polityczne, gdzie takie były, wypowiedzi, o ile kiedy padły, klimat duchowy

związany z daną osobistością a tradycją nieomylnie przekazany.

I tutaj wszystkie niemal przekazy nieodparcie wiążą Kopernika z kulturą polską jagiellońskich czasów i z sprawą polską w jej ujęciu z przełomowego okresu za panowania Kazimierza Jagiellończyka i jego synów. Duchowo zaciążyły na Koperniku na całe życie lata spędzone w Akademii Krakowskiej uczzonego Wojciecha z Brudzewa.

Politycznie wychowywał się w tej Polsce cieszącej się po świeżym pokoju toruńskim przyłączeniem ziemi, o które kilkusetletnie toczyły się boje. Wszystkie świadectwa historyczne wskazują, że Polska otoczyła miasta odzyskanych dzielnic największą opieką i że postawa mieszczaństwa, bez względu na jego język ojczysty czy słabą jeszcze w owym czasie świadomość narodowej przynależności, była lojalna, państwowo-patriotyczna, polska.

Takież same było stanowisko kapituły warmijskiej w której Kopernik piastował godność kanonika. Ludwik Birkenmajer odkrył w Archiwum Sztokholmskim ciekawy dokument. Jest to ręką Mikołaja Kopernika jako ówczesnego kanclerza pisany w r. 1518 list kapituły do Króla Zygmunta Starego ze skargą na napady rycerzy zakonnych i ustawiczne przekraczanie przez nich granic i próśbą o ochronę kościoła i ludności. Krzyżaków nazywa uczony astronom, występujący tym razem w szacie polityka »łupieżcami, mordercami i zbrodniarzami«, »prac-



Pomnik Kopernika w Warszawie

dones, latrones et homines scelerati», do króla Zygmunta zaś zwraca się w słowach pełnych wier- nego oddania i ufności. Zarówno to pismo jak i inne kroki kapituły warmijskiej przeciwko Zakonowi i Mistrzowi Albrechtowi Hohenzollernowi świadczą o pozytywnym stosunku Kopernika, ich autora, inspiratora bądź współpróbata, do Polski i jej ówczesnego wyrazu — domu panującego Jagiellonów. Z wszystkich dowodów historycznych wyłania się równocześnie negatywne stanowisko uczonego wobec tego, co było sednem niemieckiego ducha onej epoki, rycerstwa, którego tradycję reprezentował właśnie Zakon Krzyżaków.

Ale i na innym odcinku widać brak nici łączącej Kopernika z współczesną mu rzeczywistością niemiecką. Lata dojrzałości Kopernika przypadają na okres najbujniejszego, młodzieńczego rozkwitu działal- ności Marcina Lutra. Olbrzymia większość mie- szczaństwa, znaczna część świata naukowego w Niem- czech opowiedziały się reformacją, ściślej biorąc za Lutrem i luteranizmem. Uczony kanonik war- mijski pozostawał zdala od niemieckiego prądu reformacyjnego, pogrążony w swoich zagadnieniach kosmicznych. Nie znalazł też żadnego zrozumienia dla swoich tez u Lutra, do którego wieść o świa- toburczych odkryciach doszła. Twórca reformacji niemieckiej, nie obarczony ciężarem scholastycznych zastrzeżeń i sprzeciwów, nie okazał jednak najmnie- szego zrozumienia dla teorii kopernikowskiej i w jednej z swoich mów wspominając o nowych próbach tłumaczenia ruchów ciał niebieskich, nazwał »ast- rologa«, autora nowatorskich pomysłów — szaleńcem!

Zaliczenie Kopernika i dzieła jego żywota do dorobku kultury polskiej znajdzie pełne uzasadnienie, jeśli zważy się historyczne warunki, w których praca Kopernika stała się możliwą. Młody polski huma- nizm, atmosfera swobody myśli i poszukiwania no- wych szerokich horyzontów na każdym polu — oto gleba, czysto polska, która pozwoliła geniuszowi Kopernika dojrzeć i wydać najszlachetniejsze owoce.

Że krew jego nie w każdej może kropelce była niezaprzeczenie polska, że w okresie nie zróżnico- wanej świadomości narodowej i braku przywiązania do ojczystego języka (gdzie wspólnym językiem ludzi wiedzy była łacina) nie zawsze podawał się jako »natione Polonus« i używał w życiu potocznym niekiedy niepolskiego języka — cóż znaczy wobec tylu dowodów polskości, wobec polskiego podłoża twórczości.

Czy Joachimowi Lelewelowi wywodzącemu się po mieczu z rodu Loelhoeffelów de Loewensprung, najbardziej sarmackiemu z historyków polskich, entuzjastycznie prasłowiańskich początków naszych dzi- jów, zechcemy zarzucić tę półkwaterkę krwi niemiec- kiej, która w żyłach jego płynęła, i pozwolimy od- łączyć go od pocztu najzasłużniejszych dla narodowej kultury? Czy uczony lingwista Linde, dla tego że Niemiec z pochodzenia, utraci swoją historyczną pozycję jako filar polskiego, właśnie polskiego, językoznawstwa? Czy Wincenty Pol, autor »Pieśni

o ziemi naszej«, warjacko zakochany w pięknie całej Polski, przestanie być piewą krajobrazu pols- kiego i jego regionalnych właściwości z winy jednej literki »h«, którą poprzednie pokolenia Pohlów w naz- wisku prowadziły?

Można przykłady mnożyć bez liku, w Polsce i poza Polską. Podstawa rasologiczna przydziału uczonych, pisarzy i artystów do oddzielnych gmachów narodo- wej kultury, które złożą się na całość kulturalnego dorobku ludzkości, nie może ostać się w ogniu nau- kowej krytyki. Niektórzy zrozumieli to i jakże wysoko świadczy o wyczuciu istotnych węzłów kulturalnych narodu francuskiego, jeśli w poważnym tygodniku paryskim czytać mogliśmy niedawno wzmiankę o Chopinie jako »wielkim muzyku polskim«. Nie przeprowadzano tu analizy krwi i tablicy pocho- dzenia, stwierdzono po prostu, że twórczość Chopina była polską z treści, jak polskim było jego samopo- czucie.

Naród polski i tak ciężko wraz z nim nawiedzona nauka polska nie, prawują się w czterechsetlecie śmierci Mikołaja Kopernika o prawo własności. Uczciliśmy uczonego kanonika warmijskiego skrom- nie, wojennie. Kiedy czas pożogi przeminie jak zła zmora, kiedy znów zapełnią się uniwersytety polskie i z podwójną energią podejmą badania opustoszałe dziś pracownie nakuowe, znów uczeni przyrodnicy polscy zjeżdżać się będą pod zawołaniem Mikołajki Kopernika. Szkoły będą nazywane jego imieniem, w miastach i miasteczkach będą kopernikowskie ulice. Kult wielkiego cichego pracownika, który był wierny Polsce, tak dawno już rozpowszechniony, przybierze jeszcze na blasku.

JAN NIWINSKI

## MŚCIWE POCHODNIE

*Spalony dach nad zbrodnią,*

*W ulicy skargi pozgonne.*

*— Myśli spalonych żywe*

*Zatknięte jak pochodnie.*

*— Myśli zemsty nieśmiertelne,*

*Stoją jak żywe pochodnie*

*Pragną zapłacić zemstą*

*— Spalone zbrodnie.*

*Powstaną wszystkie z prochów,*

*Gdzie która jest daleka*

*— O Jezu Chryste, obłoków*

*Ta zemsta sięga!*

*— Pochwycą w trupie ręce*

*Potrząsną światem zbrodni,*

*Morzem lez nie ugasisz,*

*Mściwych pochodni!*

*W ulicach stoją pochodnie,*

*Zemsty czekają chciwe*

*Spalone zbrodnie —*

*Myśli spalonych mściwe.*

ROMAN SIEROCIŃSKI

# DOSTĘP PAŃSTW DO MORZA

O ile wszelkie granice topograficzne, czyli opierające się o góry, rzeki lub zupełnie umowne, mogą być przesunięte w tę lub ową stronę, to istnieje taki typ granicy, zwanej fizyczną, której nie da się przesunąć — jest nią brzeg morski. Tu państwo doznaje kresu swego rozprzestrzenienia i dalsza jego ekspansja posiada zupełnie inny charakter, kolonialno-imprialistyczny.

Jak ważne jest dla państwa posiadanie dostępu do morza, nie trzeba dowodzić. Prawda, że ocean, jako teren komunikacji spotkał w XX wieku konkurenta pod postacią przestworzy powietrznych, których wyzyskanie komunikacyjne rozwija się w tempie prawdziwie błyskawicznym, służąc obecnie już nie tylko przewożeniu ludzi, ale i towarów i sprzętu wojennego. Jednak, pomimo tej konkurencji lotnictwa, zmierzch komunikacji morskich jest równie daleki, jak przepowiadany przez wielu zmierzch kolei wobec konkurencji krążących po autostradach samochodów. Te nowe środki komunikacji jak się okazuje, nie wypierają starych, lecz je uzupełniają. To też morze pozostaje zawsze najważniejszym terenem komunikacji światowych, a posiadanie dostępu do tego skarbcza bogactw zostało uznane za słuszne prawo każdego państwa. Nieliczne wyjątki państw śródlądowych raczej potwierdzają ogólną regułę, tymbar dziej, że państwa te zazwyczaj nie są zadowolone ze swego losu i starają się w ten lub inny sposób zapewnić sobie udział w korzystaniu z dobrodziejstw dostępu do morza.

W obecnych czasach nie da się pomyśleć takie imperium, jak niegdyś państwo Dżyngishana, stworzone siłą miecza o charakterze wybitnie lądowym. To też na 67 państw niepodległych, istniejących na świecie przed rokiem 1938, było zaledwie 9 drobnych państw bez dostępu do morza, nie licząc karzełków takich jak Andorra lub San Marino. Rozmieszczenie ich na świecie było tego rodzaju, że Europa posiadała ich 6, Ameryka — dwa i Azja — jedno, gdy pominiemy twory o niepełnej niepodległości w Azji Środkowej.

Państwami śródlądowymi Europy były: Węgry, Czecho-Słowacja, Austria i Szwajcaria. Istnienie tych państw było uwarunkowane fizjografią środkowego pasa gór i kotlin Europy. Schemat struktury politycznej Europy Zachodniej jest tego rodzaju, że organizmy polityczne lokują się po obu stokach gór młodych z jednej strony ku bokowi atlantycko-bałtyckiemu, z drugiej ku śródziemnomorskiemu. W pasie zetknięcia się obu grup istnieją warunki do powstania państw śródlądowych.

Węgry, zajmując kotlinę śródgórską, stanowiąca wybitną jednostkę geograficzną, korzystały w znacznym stopniu z wyśmienitej drogi wodnej Dunaju,

a zresztą miały stale dążenie do powrócenia na brzeg Adriatyku. Czechy, zajmując również kotlinę, otoczoną czworobokiem pasm górskich, radziły sobie w ten sposób, że korzystały z ożywionej żeglugi na wypływającej z ich terenu Łabie, posiadając na terenie jej ujścia w Hamburgu swoją strefę portową z której wyruszały statki pod flagą czeską. Dzięki temu istniała sytuacja, zdawałoby się, paradoksalna, że państwo bez dostępu do morza miało swoją marynarkę handlową. Jedynym właściwie państwem Europy, które nie ma żadnych pretensji do morza i potrafi brak ten wynagrodzić sobie na innej drodze, jest Szwajcaria, wykorzystująca świetne swe położenie między wielkimi potęgami, które uznały potrzebę jej nie podległości politycznej i niezależności gospodarczej i politycznej. Obecnie jednak i Szwajcaria zdradza tendencje do założenia własnej floty handlowej, mającej oczywiście korzystać z cudzych portów

Jedynie azjatyckie państwo śródlądowe — to. Afganistan, kraj stepowych i górskich pasterzy, posiadające charakter buforu między imperiami rosyjskim i brytyjskim. Natomiast w Ameryce państwem wybitnie śródlądowym jest Boliwia, kraj o ludności przeważnie indiańskiej, zamieszkującej wyżyny andyjskie. Podobny charakter posiada ludność Paragwaju, którego położenie jest znacznie dogodniejsze dzięki możliwości korzystania z wielkiej i dogodnej drogi wodnej, rzeki Paragwaju.

Wśród państw nadmorskich najczęstszy może i najprostszy przypadek stanowi państwo posiadające dostęp do jednego morza lub do dwóch bardzo szeroko połączonych. Takimi były Niemcy, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Chiny, Argentyna, Brazylia. Osobną grupę stanowią tu drobne państwa, sięgające niedaleko w głąb lądu, a opierające swe istnienie na dołroziejstwie szerokiego dostępu do morza są to t. zw. państwa nakrawędne. Do nich należą: Portugalia, Belgia, Holandia, Łotwa i Estonia. Osobną, dziwnie zaiste, grupę stanowią dwa państwa, a mianowicie Norwegia i Chile. Pierwsza z nich rozciąga się na długości 1800 kilometrów, w najwęższym miejscu osiągając zaledwie szerokość 30 km. Drugie przy ogromnej długości 4000 km. ma w najwęższym miejscu zaledwie 60 km. szerokości. O ile więc pierwsze przypomina kształtem liśćkę, to drugie raczej glistę. Dziwnym wydaje się żywotność tak rozwleczonego terytorium. Stwarza ją oparcie z jednej strony o morze, z drugiej o niebotyczne lub puste pasma gór. Norwegowie, posiadając na swych ubogich skałach zaledwie 1% - ról uprawnych, potrafili żyć na wysokiej stopie dzięki pracy swej potężnej i ruchliwej marynarki.

Następna grupa państw międzymorskich to z nielicznymi wyjątkami specjalność Ameryki Pół-

nocnej i Środkowej. Nietylko wielkie państwa Ameryki Północnej, jak Kanada, Stany Zjednoczone i Meksyk, ale drobne republiki Ameryki Środkowej korzystają z dobrodziejstwa dostępu do dwu mórz, a nawet oceanów. Na terenie Eurazji podobne stanowisko zajmuje kolos rosyjski, rozciągając się od Bałtyku do Oceanu Spokojnego i od Morza Białego do Czarnego. Państwem międzymorskim jest Francja, korzystająca z dostępu do Atlantyku i Morza Śródziemnego.

Włochy, Grecja, Indie stanowią następną grupę państw półwyspowych. Z pewnym zastrzeżeniem należy do tej grupy Hiszpania, chociaż z terytorium półwyspu Pirenejskiego zostało jakby wykrajane państwo nakrawędne Portugalia. Stopień związania tych państw z morzem jest bardzo duży dzięki długim granicom morskim. Ponieważ półwyspy śródziemnomorskie są skaliste i bezdrożne, to komunikacje morskie odgrywają tu dużą rolę.

Wreszcie następują państwa najsiłniej związane z morzem, państwa wyspiarskie. Poza zagubioną wśród bezmiarów północnego Atlantyku, Islandię należą tu dwie potęgi światowe, spoczywające przy dwóch przeciwnych krańcach Eurazji — Wielka Brytania i Japonia. Oba państwa zawdzięczają swój potężny rozwój bezpieczeństwu od najazdów z zewnątrz, zapewnionemu przez 100% granic morskich oraz wyzyskaniu oblewających ich mórz, jako źródła bogactwa i potęgi. Oba państwa wywierają wielki wpływ polityczny na sąsiedni kontynent.

Specjalną misją strzeżenia połączeń między morzami są obciążone państwa cieśninowe jak Dania lub Turcja. Z tranzytu przez cieśniny czerpią one duże korzyści.

W tym przeglądzie państw celowo pominąłem Polskę, aby zastanowić się osobno nad charakterem jej dostępu do morza. Polska Jagiellońska była państwem międzymorskim o specjalnym typie państwa pomostowego, położonego na szerokim pomoście, łączącym dwie obrębne części Europy — wschodnią i zachodnią. Z tego wynikła misja dziejowa pośredniczenia między wschodem i zachodem. Jednak wskutek usadowienia się Tatarów nad Morzem Czarnym Polska szybko charakter tego państwa pomostowego straciła. Polska z 1939 roku uważana była za państwo bałtyckie, czyli należące do grupy państw, posiadających dostęp do jednego morza. Opierając się szeroko, mocną podstawą o Karpaty, miała niezwykle skromny odcinek półwyspu. Wśród trzech dużych państw, leżących na Niżu Zachodnio-Europejskim, opierających się o młode góry i posiadających w swym terytorium góry średnie i niższe, Francja i Niemcy opierały się bardzo szeroko o morze, posiadając więcej niż połowę granic morskich. Natomiast Polska przypominała nam roślinę, mocno zakorzenioną na południu, wyciągającą swe gałęzie ku błąszącemu w wysnie życiodajnemu światłu, która jednak zdołała wysunąć na świat tylko małą gałązkę.

## O walkach na froncie wschodnim

»Völkischer Beobachter« przyniósł interesujące sprawozdanie z walk na froncie wschodnim w rejonie Orła. Ze sprawozdania wynika, że Rosjanie czynią wielkie wysiłki, i chwilowo udaje im się bez wątpienia osiągnąć pewne sukcesy. Na odcinku, o którym mówi sprawozdanie niemieckiego pisma dowództwo sowieckie atakowało przy użyciu dwu dywizji pozycyjnych, dziesięciu dywizji szturmowych, dywizji artylerii oraz większej ilości wojsk pancernych. Pozycje niemieckie bronione były przez dwie dywizje piechoty. Atak poprzedzony był niebawym przygotowaniem artylerijskim. Niemcy zostali wciągnięci w bój niezwykle zażarty, który korespondent »Völkischer Beobachter« opisuje następująco:

»Godziny, które upłynęły od tego poranku poniedziałkowego widziały więcej ludzi umierających niż zasypiających. Od tej chwili zarówno ostatni grenadier, jak pierwszy oficer sztabu oraz wszyscy dowódcy oddziałów nie mieli minuty, w której mogliby się usunąć przed wszechobecnością tej olbrzymiej dysproporcji sił. Była to dysproporcja sił między posuwającą się naprzód nieprzyjacielską machiną wojenną a sześciu batalionami, nielicznymi bateriami i jednostkami obrony przeciwpancernej, któreby można policzyć na palcach, jakie w pierwszych godzinach zostały użyte w charakterze rezerwy. Znaczy to, że wszystkie stojące do rozporządzenia oddziały zostały rzucone przeciwko nieprzyjacielowi, ustawicznie zasilanemu od tyłów. Kompanie musiały jako cienka zasłona strzelecka bez oparcia ani na prawo ani na lewo, w ciągu kilku godzin nocnych stworzyć nową linię obrony, otrzymując jakichś parę armat lub dział przeciwpancernych do pomocy, o ile wogóle nie były zmuszone do posługiwania się wyłącznie tylko własnymi karabinami maszynowymi oraz środkami wybuchowymi dla zwalczania czołgów.

»Tak uzbrojeni musieli stawiać czoła zbliżającym się czołgom nieprzyjacielskim oraz napierającej po za nimi w wielkich masach piechocie sowieckiej, podczas gdy spod szarego nieba cała sfora samolotów bojowych i innych aparatów rzucała się na nich i w zuchwałych głębokich lotach, którym nie można było przeszkodzić, obrzucała bombami i ostrzeliwała z broni pokładowej usiłując zniszczyć u walczących ostatnią siłę oporu. Te dwa dni i dwie noce tworzą łańcuch pojedynczych, dramatycznych wydarzeń oraz sumę zażartych, niezliczonych bojów, o których dowództwo dowiadywało się przez nieliczne, niezniszczone jeszcze linie telefoniczne lub oficerów łącznikowych. Meldunki te ukazywały niedwuznacznie wielkość i niebezpieczeństwo nieprzyjacielskiego uderzenia ofensywnego z jednej strony, a nieporównaną dzielność niemieckich grenadierów z drugiej strony«.

Korespondent kończy stwierdzeniem, że wprawdzie Rosjanie mogli osiągnąć lokalny sukces, jednakże nie byli w stanie wyzyskać go operacyjnie.

Niemieckie koła wojskowe uzupełniają to sprawozdanie, donosząc, że Rosjanie nigdy jeszcze jak właśnie w bitwie pod Orłem nie użyli takiej masy materiału wojennego.

# Z DAWNEJ LITERATURY

V dziale tym będziemy zamieszczali utwory bądź urywki mające na celu przypomnienie arcydzieł dawnej literatury polskiej czytelnikowi uchodźczemu, pozbawionemu od dłuższego czasu możliwości korzystania z niej.

STEFAN ŻEROMSKI

## Z „OPOWIADAŃ“ „Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie“

Na łóżku, oznaczonym liczbą 25, w najbardziej ciemnym kącie sali, leżał od kilku miesięcy trzydziesto—letni może parobek folwarczny. Nad wezglowiem łóżka kołatała za każdym poruszeniem się chorego czarna drewniana tablica z napisem: «Caries tuberculosa»... Amputowano biedakowi nogę, powyżej kolana, wskutek suchotniczego gnicia kości. Chłop był bezrolny, kartoflarz, z kartoflarzów pochodził. Miał we dworze służbę, ożenił się przed trzema laty, chłopaka o konopiastej czuprynie się dochował — aż oto, ni z tego, ni z owego, zabolata go noga w kolanie i pootwierwały się ranki. Dał dobry człowiek furmankę, i odstawiono chudziaka na koszt gminy do szpitala.

Tamto jeszcze pamiętał dobrze, jak jedzie w odwieczerze jesienne z kobieciną swoją w paradnym wózka z półkoszkami, jak se poplakują oboje ze strachu i żalości — i co se zaplaczą, to przegryzą jajkiem, ugotowanym na twardo — a potem to już tylko jakaś niezmierna szarzyzna, niby mgła, nie mgła.

Dnie szpitalne bez różnicy, bez odmiany, znikwały mu z pamięci tworząc jakby niezgłębioną wyrwę w życiu — tylko smutek nieodmienny przez ciąg tyłu miesiący przegniatał mu duszę z taką nieubłagalną i brutalną siłą, z jaką płyta kamienna przegniata mogiłę. Przez tę mgłę pamięta półjasno dziwne dziwy, jakie z nim wyrabiano: kąpanie, głodzenie, zapuszczanie w rany drucików, aż do kości — potem operacje, jak niosą go na salę między panów, ubranych w fartuchy, krwią zbroczone — i to dziwne, nieustraszone męstwo pamięta, jakie go podparło tej godzinie, niby ręka miłosierdzia.

Przed operacją patrząc na szereg zjawisk budzących wstręt — snuł i on z głębi prostej swej duszy nic rozmyślań, jakie snuć uczy ta największa na ziemi mistrzyni — wspólna sala w szpitalu. Po operacji wszystko zastąpiło znużenie śmiertelne i niechęć. Zimno mu było ciągle, a koło południa i nad wieczorem zaczynało w czaszce coś ciężać, niby kula kamienna, i szły od kuli do nóg strumienie mrozu. Od palców znowu zdrowej nogi ciągnęły ku czaszce fale, rozmarzającego ciepła. Myśli, jak kropelki żywego srebra, zlatywały w jakiś kącik, mózgu, i podczas gdy leżał skurczony w kałuży potu, podczas gdy powieki opadały same nie na sen, lecz na bezwładność — napastowały go dziwaczne, półsennie widziadła.

Znikało wszystko, i zostawała tylko szara, nieujęta, przesycona zapachem chloroformu przestrzeń, napół

rozświetlona przez znikome i rozproszone światło. podobna do wnętrza niezmiernego ostrokregu, jaki się tuż zaczyna i jak lej bez miary leży na ziemi. Tam, w niestychanej oddali, gdzie się zwęza wierzchołek, istnieje biała plamka świetlista: tamteży się wychodzi... Idzie do tej szczelinki dniem i nocą po nieskończonej linii spiralnej, obiegającej wewnętrzną powierzchnię lejka, idzie przez mus, przez wysiłek, jak ślimak, choć się zrywa w nim coś, jak kwiczoł zaczepiony nogą w sidle, choć trzepocą w nim skrzydła ptasie. I nie może podlecieć wyżej, niż na długość sidła, i ciągle spada a spada... Wie, co z onej szczelinki widać. Tylko nogą stąpać — miedza idzie na nirwece pod lasem, gdzie były jego własne cztery zagony kartofli. I śni mu się, podczas gdy się wyrywa mechanicznie ze swej próżni — czas kopania. Cicho tam pod lasem, jest jesienna przejrzystość przestrzeni, co zbliża z odległości przedmioty i daje je widzieć wyraźnie. We dwoje z kobieciną kopią piękne, jak kocie łby, ziemniaki. Na wzgóreczku, na ścierni, pastusi zebrali się w gromadkę, workami się pookrecali, poskurczali bosc nogi, jałowcu suchego nanięli, zapalili ognisko i wygrzebiują patykami z popiołu pieczone kartofle. Dym w powietrzu pachnie, jałowcowy, wonny...

Gdy był zdrowszy, trzeźwiejszy, gdy go nie tak dokuczliwie męczyła gorączka, wpadał w bojażń, w trwogę przeraźliwą, zdruzgotanych i zameczonych. Jestestwo chłopka skupiało się pod jej uciskiem w wielkość tak małą, jak ziarnko szaleju i zlatywało gnae przez różne przesady, przez jakieś dźwięki przeraźliwe, roztrącając się o gzymsy próżni bezdennej.

Nareszcie zaczęła się goić rana na nodze, i gorączka ustąpiła. Dusza biedaka powróciła jakby z tamtego świata do pierwotnego jej stanu, do rozmyślań nad tem co przesuwano się przed jego oczami. Lecz jakże się zmienił rdzeń tych rozmyślań! Dawniej była to litość, wyrastająca ze wstrętu — teraz była to nienawiść skalczzonego zwierzęcia, gwałtowne pragnienie odwetu, wściekłość, obejmująca drapieżnym uciskiem zarówno tych nieszczęśliwych, którzy leżą obok, jak i tych, co go okaleczyli. Co więcej, zrodziło się i trwało, nie ustając w jego sercu, niby skowyczenie, z którym w zapamiętany pościgu biegły jego myśli, doszukując się tej mocy, co nań wyrok wyda.

Ten stan nękania samego siebie trwał długo, i wzmogło się rozjątrzenie duszy.

Aż oto pewnego razu zauważył, że zdrowa noga dręł

wieje mu i puchnie w kostce. Gdy chirurg naczelny odbywał codzienną wizytę poranną, chłop zwierzył mu się ze swą obawą.

Lekarz badał jego wyschnięte, zwiędłe ciało, przeciął nieznacznie nabrzmienie, zobaczył, że sonda sięga do kości strzepnął palcami i spojrzal ze smutkiem zagadkowym w oczach na parobka.

— Złe, bracie z tobą! Trzebaby drugą nogę... uważasz także... tego. A tyś kiepski. Leż sobie tu, tu ci będzie lepiej, niż w chałupie, jeść ci dadzą...

I odszedł w towarzystwie asystentów. Od drzwi powrócił jeszcze na chwilę, nachylił się nad chorym i nieznacznie, aby nie widział przesunął piśczolliwie ręką po jego głowie.

Chłopa zamroczyło, jakby go znienacka bijakiem cepów ugodzono w ciemię. Zamknął oczy i leżał długo — aż nastąpiła w nim cisza nieznaną.

Jest w ludzkiej duszy kryjówka zaczarowana, na siedem zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia.

Sofokles nazwał kryjówkę tę po imieniu przez usta osleptego Edypa... A kryje się w niej dziwna rozkosz, słodka konieczność, największa mądrość.

Cicho leżał chłopowina ubogi na swym tapczanie, i szedł po duszy jego jakby Chrystus po batwanach wzburzonych morza, uśmierając burzę...

Odtąd przez długie noce, przez dnię pługawe patrzył na wszystko jakby z niezmiernego oddalenia, z dobrego miejsca, gdzie jest cicho i niewymownie dobrze, skąd wszystko wydaje się małe, trochę zabawne i głupiatknie, lecz godne miłości.

— A niech-ta, niech-ta, — szeptal do siebie, — niech-ta Pan Jezus da ludziom... Nie bój się! i mnie ta niegorzej przecie...

## NOWE ZADANIA WOJENNEJ FLOTY WŁOSKIEJ

Prasa szwajcarska podaje za źródłami angielskimi ciekawe dane, dotyczące dzisiejszej siły marynarki wojennej Włoch. Wedle tych informacji posiadała flota włoska w r. 1941 sześć okrętów liniowych, w tym dwa klasy »Littorio« o wyporności 35.000 ton i cztery klasy »Cavour« o wyporności 25.000 t. Pierwsze z nich są uzbrojone w 9 dział 15 — calowych i 12 dział 6 — calowych i rozwijają szybkość 30 węzłów. Drugie posiadają 10 dział 12, 6 calowych oraz 12—4,7 calowych i szybkość ich wynosi 27 węzłów.

Jeden z okrętów klasy »Cavour« został zatopiony w porcie tarenckim, od czasu zatopienia jednak mi ęło tyle czasu, że został prawdopodobnie wydobyty i naprawiony. Pozostałe okręty liniowe ciężko uszkodzone w ciągu innych operacji wojennych zostały wedle prawdopodobieństwa również oddane do ponownego użytku.

Po r. 1940 powiększyła się flota wojenna o jeden dalszy statek klasy »Littorio« o nazwie »Impero«. Czwartym okrętem tej klasy o nazwie »Roma« jest jeszcze w trakcie budowy. Włochy posiadają z tym z pewnością trzy okręty liniowe 35.000-tonnowe i trzy a raczej prawdopodobnie cztery okręty 27.000-tonnowe.

Ciężkich krążowników posiadały Włochy w r. 1940 cztery klasy »Zara« o wyporności 10.000 t. uzbrojeniu w 8—8-cal. i 12—3,9 cal dział, szybkości 25 węzłów, dwa zaś klasy »Trento« o takim samym tonażu i uzbrojeniu a większej szybkości, bo aż 35 węzłów, nadto jeden stanowiący pewną nieznaczną od rianę tej klasy. Z tych ciężkich krążowników trzy klasy »Zara« zostały utracone w bitwie morskiej pod Matapan w marcu 1941 r., tak że pozostał tylko jeden i to uszkodzony przez amerykańskie »latające fortece« pod Maddalena w kwietniu 1943. Oba krążowniki klasy »Trento« zostały zniszczone, jeden pod Tobrukami w czerwcu 1942 r., drugi pod Maddalena, tak że ostatecznie pozostał flocie włoskiej tylko jeden ciężki krążownik, odmiana klasy »Trento« więc bardzo szybki, jeden zaś klasy »Zara« jest w dokach w trakcie naprawy uszkodzeń.

W chwili wybuchu wojny marynarka wojenna włoska posiadała 14 lekkich krążowników o wyporności

wahającej się między 5.000 i 7.800 tonn, uzbrojeniu 8—6 cal. i 6 3,9 cal. dział, szybkości 36 węzłów.

Po tym czasie wprowadzono kilka jednostek klasy »Regolo« o mniejszym tonażu, bo wynoszącym 3362 ton, 8 działach 5,3 calowych i znacznej 40 — węzłowej szybkości. Wedle źródeł angielskich 6 lekkich krążowników zostało zatopionych, ale tylko jeden wedle nazwy zidentyfikowany.

Torpedowców i kontrtorpedowców różnych typów Włochy w r. 1940 miały do 130. Anglicy twierdzą, że zatopili 59 okrętów tych klas, z drugiej strony pewna ilość nowych została w tym czasie ukończona, nadto należy liczyć się z tym, że część uszkodzonych jednostek znajduje się w dokach reparacyjnych. Źródła szwajcarskie przypuszczają, że 50—60 włoskich torpedowców i kontrtorpedowców jest w tej chwili gotowych do działań wojennych, 20—30 zaś pozostaje w dokach w reperatury i w stocznjach.

Co do łodzi podwodnych żadne cyfry ustalić się nie dadzą.

Z powyższych ocen kalkulacyjnych widoczne jest, że flota włoska przedstawia bardzo poważną siłę, w kategorii ciężkich jednostki liniowych zaś wręcz imponującą siłę. W grupie lżejszych okrętów wojennych poniosła ona poważniejsze straty i to tłumaczy ostrożność kierownictwa marynarki w angażowaniu się w starcia mogące narazić na niebezpieczeństwa okręty liniowe, pozbawione dostatecznej ochrony ze strony silnych flotyl lekkich jednostek. Brak interwe: cji floty włoskiej w końcowej fazie walk północno-afrykańskich wynika z tych rozważań.

Oszczędność w użyciu floty musi jednak mieć swój cel, którym bez wątplenia będzie zamiar zachowania jak najsilniejszej i najbitniejszej floty wojennej dla potrzeb ochrony włoskiego kontynentu. Czy moment wkroczenia nadchodzi już, czy należy liczyć się każdego dnia z prawdopodobieństwem wypłynięcia wciąż jeszcze potężnej floty włoskiej z Szejii i Tarentu i wielką bitwą morską na Morzu Śródziemnym pomiędzy nią a siłami adm. Cunninghama? , , ,

# O SYCYLI

Położona na poprzek Morza Śródziemnego jest Sycylia, starożytna Trinacria, geograficznie, a co za tym idzie przyrodniczo, historycznie i kulturalnie, charakterystycznym obszarem przejściowym. Cechy te uwydatniają się na Sycylii jeszcze wyraźniej niż na drugiej wielkiej wyspie dzielącej obszar kontynentu południowo-europejskiego od Afryki, Krecie.

Jeżeli, pomimo tak wielu wpływów działających rozbieżnie od głębokiej starożytności, jak wpływy hellesko-egipskie, fenicko-kartagińskie, rzymskie, bizantyńskie, arabskie, zmienne średniowieczne rycerskie w duchu to normańskim to Cesarstwa Hohenstauffów to Andegawenów czy książąt aragońskich — Sycylia włączyła się ostatecznie w orbitę tak polityczną jak też kulturalną włoską, to przyczyny owego wyniku historycznego procesu rozwojowego szukać wypada w 3 kilometrowej szerokości Cieśniny Messyńskiej, która dzieli Sycylię od włoskiego ładu stałego.

Definitywne scalenie Sycylii z Włochami odbyło się w po przez królestwo Neapolu i Obojga Sycylii, które po strąceniu dynastii burbońskiej weszło w skład zjednoczonego Królestwa włoskiego. Pomimo pewnych odrębnych cech wyspa włącza się coraz mocniej w życie kulturalne narodu włoskiego, staje się w ciągu XIX w. ostoją ruchu narodowego i jako taka jest jedną z twierdz ruchu garibaldiowskiego. Zjednoczonym Włochom daje najwybitniejszego obok Cavoura polityka i męża stanu, Francesca Crispiego.

Jakie są cyfrowe dane dotyczące tego obszaru, który pierwszy stał się przedmiotem ataku »zjednoczonych narodów«? Powierzchnia Sycylii wynosi 25.738 kilometrów kwadratowych, jest ona co do wielkości obszaru trzecią z rzędu wyspą w Europie po Anglii i Irlandii. Długość wybrzeża Sycylii wynosi 1115 km. Zaludnienie przekracza 4 miliony, przyczem gęstość zaludnienia,

na km.<sup>2</sup> dochodzi do 155,2. jest to gęstość znaczna w szczególności jeśli uwzględnimy słabe zaludnienie rolnicze wnętrza wyspy o gospodarstwie rolnym typu latyfundijskiego.

Przemysł sycylijski nie jest zbyt liczny. Jedno Palermo, miasto o zwyż 350.000 ludności, posiada ciężki przemysł żelazny i dużą nowoczesną stocznice okrętową. Z innych działów przemysłu zasługują na uwagę rafinerie asfaltu, eksploatacja siarki, wydobywanie soli, przemysł przerobczy, rolniczy i owocowy. Duża część ludności żyje z rybołówstwa. Połów niektórych gatunków ryb (tuńczyk), gałek i koralu należy do specjalności sycylijskich.

Wielkim bogactwem Sycylii jest jej rolnictwo, uprawa szlachetnych owoców. Główna część włoskiego eksportu owoców południowych: pomarańcz, mandarynek, migdałów, winogron stołowych i suszonych stąd idzie. Wina sycylijskie głównie stanowią o tym, że Włochy były drugim z kolei po Francji światowym producentem wina.

Struktura rolnicza wyspy jest znaną pozostałością minionych wieków. Ponad 9/10 obszaru kraju zajmuje rolnictwo, z tego 2/3 należy do wielkiej własności rolnej. Tylko na południu i południowym wybrzeżu rozsiadły się liczne chłopskie gospodarstwa rolne. We wnętrzu kraju chłop cierpiał niedostatek i chętnie stamtąd emigrował do innych części Włoch bądź za morze. Toteż zagadnienie reformy rolnej na Sycylii oddawna było na porządku dziennym.

Ujęte ono było jako zagadnienie budowy dróg poprzez bezdroża sycylijskiego, wnętrza, nawodnienie przetrzezi pozbawionych rzek i wody, wreszcie parcelacji i budowy nowych osiedli. Wedle ustawy przyjętej w r. 1939 miano w ciągu 10 lat doprowadzić pół miliona hektarów do intensywnej uprawy rolnej i zbudować na tym obszarze 20.000 osiedli. Właściciel obszaru ziemskiego był zobowiązany do przeprowadzenia melioracji rolnych, wzniesienia zabudowań i wydzielenia gruntu wedle



*Łodzie. takich używa się dla akcji desantowych*

zatwierdzonych planów. Część kosztów związanych z reformą rolną przyjęło na siebie państwo w formie subwencji i kredytów.

Dla przyszłości gospodarstwa społecznego, dla turystyki, która jest źródłem poważnych dochodów Sycylii a także dla celów strategicznych, które ostatnio weszły na pierwszy plan, mają duże znaczenie sprawy komunikacyjne. Do niedawna stan dróg był opłakany i poza kilkoma, co prawda okazałymi, szerokimi drogami turystycznymi, łączącymi główne ośrodki, nie było na Sycylii dróg bitych, na czym cierpiało przede wszystkim wnętrze wyspy. Względy strategiczne bardziej jeszcze niż turystyka nakłoniły do budowy szeregu autostrad. Nie mniej sieć kolejowa jest uboga i częściowo oparta na kolejach wąskotorowych.

Bogato rozbudowana jest natomiast komunikacja na wybrzeżu. Bazy morskie są połączone linią kolejową i autostradą, mając w swoich pobliżach doskonałe porty lotnicze. 5 aerodromów na południu, 3 na wschodzie, 4 na północy ułatwia komunikację lotniczą między głównymi bazami morskimi Augustą, Trapani, Palermo a Messyną.

## Kryzys jugosłowiański

Trzeba nielada naiwności, aby wyobrazić sobie, że z zakończeniem wojny wszystko w krajach dziś okupowanych powróci do poprzednich form a dawni urzędnicy zasiądą spokojnie do biur, aby po staremu, jakby nigdy nic, sięgnąć po faszystycki akt i nawiązać tam, gdzie przerwali kiedyś, spłoszeni zawieruchą wojenną. W rzeczywistości wojna namnożyła bardzo wiele nowych zagadnień, podkreśliła zaś i uwydatniła ostrza starych. Już dzisiaj zarysowują się kontury sporów ustrojowych i konfliktów wewnętrznych, szczególnie w państwach o strukturze skomplikowanej jak np. dawna Jugosławia.

Neutralna prasa szwajcarska podaje ciekawe światło ostatniego przesilenia w emigracyjnym rządzie jugosłowiańskim. »Basler Nachrichten« przypisując ułupienia gabinetu Jowanowicza i, po długotrwałych pertraktacjach utworzenie rządu Trifunowicza, charakter kryzysu państwowego. Państwo Serbów, Kroatów i Słoweńców, nie potrafiło nigdy rozwiązać swego podstawowego zagadnienia, to znaczy zgodnego ustalenia warunków współżycia narodów w jednym państwie, przede wszystkim zaś warunków symbiozy serbsko-kroackiej. Próby podjęte w tym kierunku przed wojną zostały przez wybuch wojny przerwane. Faktem jest jednak, że ani wśród Serbów a i wśród Kroatów — zdaniem dziennika szwajcarskiego — nie było gotowości, aby walczyć do upadłego w obronie państwa, które nie dawało im urzeczywistnienia ich pragnień i ideałów. Ani generał lotnik Simowicz, ani profesor Jowanowicz, więcej uczony niż polityk, nie potrafili krajowi i ludności w kraju pozostałej nabrać jednej linii politycznej i wyraźnych celów. Następstwem tego było brak jednolitego postępowania w kraju i rozbieżność grup partyzanckich, które walkę z wojskami osi prowadziły bez wewnętrznej łączności. Brak ustalonej linii politycznej wynikał z

braku jedności zapatrywań w samym rządzie. Król Piotr z pobudek dynastycznych popierał gen. Michailowicza w nadziei, że wojska generała utworzą królowi powrót do kraju. Wśród członków rządu ministrowie-Serbowie dzieli się na zwolenników programu wieloserbskiego, którzy pragnęliby odbudowania starej Jugosławii z wewnętrzną hegemonią serbską i federalistów gotowych ułożyć przyszłe współżycie z Kroatami na bazie federacyjnej, przeciwników popierania gen. Michailowicza a skłonnych do szukania kontaktu z Moskwą. Obie te grupy cierpią na brak kontaktu z ich ściślejszą ojczyzną Serbią, w której rządzi pod protektoratem Niemiec gen. Nedicz, wróg rządu emigracyjnego.

Odmienne jest położenie Kroatów. Są oni całkowicie zgodni między sobą. Ich przedstawiciel, wicepremier Dr. Krujewicz występuje imieniem stronnictwa chłopskiego i dra Maczka, który chociaż więzień, liczyć może na posłuch. Obecnie na żądanie Króla opracowano program nie tyle rządowy, ile zasadniczy program państwowy. Sprawozdawca dyplomatyczny Agencji Reutersa ujmuje go w 9 punktach następującej treści: 1. Oswobodzenie Jugosławii i restytucja jedności państwa. 2. Kontynuowanie walki przeciw osi po stronie Zjednoczonych Narodów. 3. Odbudowanie państwa jugosłowiańskiego służyć ma na równi interesom Serbów, Kroatów i Słoweńców. 4. Doświadczenie ostatnich XX 25 lat wykazało, że nie można Jugosławii zbudować jako etnicznej jedności, lecz należy uwzględnić odrębne cechy Serbów, Kroatów i Słoweńców. 5. Ważniejszą jest rzeczą, niż kiedykolwiek, aby Jugosłowianie działali jako całość, gdyż epoka małych państw należy do przeszłości, natomiast tworzenie większych politycznych i gospodarczych związków jest nieuchronne. 6. Jeśli Jugosławia zamierza odegrać rolę przy odbudowie Europy, musi przeprowadzić gruntowną rewizję swoich socjalnych i politycznych urządzeń na zasadach demokratycznych. 7. Przyszła organizacja Jugosławii jest kwestią, która będzie załatwiona przez lud jugosłowiański. 8. Przyszła Jugosławia oprze się na podstawie zdecydowanie demokratycznej. 9. Jugosławia prowadzi wojnę bez zadań terytorialnych, jednak na podstawie Karty Atlantycznej, tak że może na podstawie prawa narodów żądać siebie pewnych terytoriów o charakterze niewątpliwie jugosłowiańskim, które obecnie pozostają pod obcym panowaniem.

Pisno szwajcarskie snuje na temat programu dalsze uwagi i analizuje sytuację z punktu widzenia serbskiego. Serbowie wiedzą, że bez zgody Kroatów dawnej Jugosławii nie da się odbudować, z drugiej strony Kroaci domagają się dziś nie teoretycznych rozważań, lecz konkretnego ustalenia granic między terytorium Kroacji i Serbii, przy czym nie rezygnują z żadnych obszarów które w tej chwili już posiadają.

Widoki Serbów na utrzymanie w ramach federacyjnej Jugosławii serbskiej hegemonii stają się coraz słabsze. Dlatego też nie brak dziś w Londynie polityków serbskich, którzy woleliby widzieć mniejszą Serbię, wolną od związku z Kroatami, bo w tym wypadku byłyby pewne szanse odebrania Kroatom niektórych obszarów dziś im przyznanych i w ten sposób mała Serbia samoistną

byłaby większa od Serbii sfederowanej w Jugosławii z Kroatami.

Kroaci stoją twardo przy programie federacji, domagają się osobnego rządu z siedzibą w Zagrzebiu i pragnęliby oprzeć ustrojowe formy współżycia na pewnego rodzaju unii personalnej na wzór dawnych Austro-Węgier. Przy takim rozwiązaniu ustrojowym nie byłoby wykluczonym utworzenie Konfederacji Południowych Słowian, do której mogliby przystąpić Bułgarzy. To jednak jeszcze bardziej osłabiłoby pozycję Serbów, którzy w rezultacie gotowi przyjąć koncepcję samoistnego państwa serbskiego.

Jak sprawa przedstawia się na terenie polityki międzynarodowej? Moskwa popiera podobno utworzenie odrębnej Serbii i Kroacji, uważając za lepsze dwa silne państwa niż jedno słabe wskutek wewnętrznej rozterki. Czechosłowacja i Benesż woła natomiast rozwiązanie federacyjne, obawiając się w przeciwnym razie ponownego utworzenia jakiejś naddunajskiej monarchii, w której skład Kroacja by weszła.

## Wicekról marszałek Wawell

Mianowanie marszałka Archibalda Wavella wicekrólem Indii wywołało w prasie światowej, prawdziwą powódź kombinacji, domysłów i plotek. Czy Wavell na stanowisku zajmowanym dotychczas przez cwałnego polityka lorda Linlithgow oznacza przejście do rządów twardej ręki wojskowej i przygotowanie do przyszłej ofensywy brytyjskiej na froncie Burmy? Czy mianowanie marszałka wicekrólem jest tylko zaszczytną formą utracenia generała, który uległ Rommlowi w Libii, nie potrafił obronić półwyspu Malajskiego z Singaporem i wysp Sundajskich, utracił Burmę i na dobitkę zaprzepaścił szanse brytyjskiego przeciwnatarcia na Indie Zagangesowe w zimie ubiegłej?

Wszystko przemawia atoli, za tym, że zaznaczone powyżej domysły są kombinacjami dowolnymi, przeznaczonymi głównie dla celów propagandy, zgoła nie liczącymi się z psychiką angielską i angielską skalą ocen. Sir Archibald Wavell w najmniejszym bowiem stopniu nie uchodzi w Wielkiej Brytanii za nieudolnego i pobitego generała. Przeciwnie, opinia publiczna — a znaczenie opinii w klasycznym kraju demokracji jest nawet w czasach wojennych ogromne — uważa Wavella za wodza, który zadania swoje w granicach możliwości zawsze wieńczył sukcesem. Zbladły może kolor entuzjazmu, z którym pogromca marszałka Grazianiego mieniono »Napoleonem pustyni«, ale dla późniejszych niepowodzeń Wavella umiano stale szukać wytłumaczenia i znajdowano okoliczności łagodzące.

Cofnięcie się z pod El-Agheili usprawiedliwiono ubytkiem wojsk wysłanych do Grecji, których wódz frontu libijskiego nie mógł odmówić wobec wyraźnego rozkazu z Londynu i wchodzących w grę wyższych interesów brytyjskiej polityki zagranicznej. W upadku Singapora i niemożności utrzymania Indii Holenderskich nie dopatrzono się winy Wavella, który zastał już w Azji niekorzystny układ sił i uratować sytuację w krótkim

TADEUSZ FANGRAT

## BRAMY OBROSŁE ZMIERZCHEM...

*Bramy obrosłe zmierzchem,  
zakrety peszteńskich ulic,  
już dwie jesienie przeszły,  
odkąd wasz cień mnie przytulił;  
dwie zimy w lotnych puchach,  
krążąc nocami nad miastem,  
mamały moje ucho  
baśnią o wiosnie jasnej;  
dwóch lat spiekoty sennie  
topiły pod stołą asfalt...  
I cóż? Przechodzień błędny  
w przystani ciepła nie zaspał.*

czasie nie mógł. Nawet niepowodzenia tegorocznej zimowej próby ofensywy w Burmie nie położono na karb marszałka, lecz uznano, że siły, którymi dysponował były zbyt słabe, aby przy ich pomocy był mógł osiągnąć zamierzony cel wyrzucenia Japończyków z Burmy i oswobodzenia drogi burmańskiej do Chin.

Mianowanie sir Archibalda Wavella wicekrólem Indii musi mieć inne przyczyny. Sam Wavell w pierwszej swej wypowiedzi podkreślił, że przychodzi do Indii nie jako wojskowy i z szczególnym naciskiem dał wyraz swoim przyjaznym uczuciom dla ludności indyjskiej. Zdaje się, że tu leży sedno sprawy. Wavell odbył dużą część swojej służby wojskowej w Indiach, sympatia jego dla Hindusów jest szczerą i — co najważniejsze — wzajemną. Godzi się przypomnieć, że w czasie pertraktacji sir Stafford Crippsa z przedstawicielami grup politycznych indyjskich nie kto inny, tylko Pandit Nehru wystąpił z propozycją, aby przyszła armia indyjska dowodzona przez własnych oficerów-krajowców podlegała Wavellowi jako naczelnemu wodzowi. Nehru wyraźnie uznał wtedy lojalność Wavella wobec ludności Indii i szczerść jego sympatii. Przepuszczalnie też ta właśnie popularność sir Archibalda w kołach indyjskich była głównym powodem decyzji rządu brytyjskiego. Wavell uchodzi nie tylko za wojskowego wysokiej miary, lecz za uczonego filozofa, człowieka liberalnych poglądów.

Należy spodziewać się po tej nominacji okresu rządów zdecydowanych i zdolnych dać radę dywersjom, lecz w każdej chwili gotowych w drodze przyjaznych układów przystąpić do położenia fundamentów pod przyszłą nową strukturę, współżycie brytyjsko-indyjskie.

Wybór gen. Auchinlecka wieloletniego współpracownika Wavella na jego następcę na stanowisku dowódcy wojsk brytyjskich w Indiach oznacza, że oczekuje się bliższej współpracy nowego dowódcy z wicekrólem. Zadaniem Auchinlecka będzie kontynuowanie dzieła Wavella uwieńczonego tak znaczącym sukcesem, tworzenie nowych formacji rekrutujących się z ludności miejscowej, oraz przygotowanie armii dla nowego przyszłego wypadu ofensywnego na Burmi przedsięwziętego w szerszych, niż dawniejsze, rozmiarach.

## Samochodowe opony pustynne

Z Marsa Matruh do Oazy Siwa prowadzi odwieczny szlak pustynny, którym podążał jeszcze Antoniusz po wróżby do świątyni Ammona. Przed niewiele laty, podjęła administracja graniczna egipska na tej ścieżce próby z samochodami Forda w zamiarze zastąpienia wielbłądów, samochodami. Rezultaty były zachęcające; Fordy zużyły na przebycie drogi tylko połowę tego czasu co wielbłądy. Decyzja zapadła i samochody fordowskie wdarły się w historyczne prawa «okrętów pustyni».

W roku 1935 zwrócił się Miralai Hatton Bey, oficer administracji granicznej, któremu podlegały samochodowe patrole, do fabryki opon Dunlopa z propozycją dostarczenia mu opony, która «byłaby tym dla samochodu, czym są dla wielbłąda szerokie rozłożyste stopy». Do zlecenia dołączył oficer egipski sporo wskazówek opartych na własnej obserwacji zmiennych i zdradliwych warunków północno-afrykańskiej pustyni. Tak więc należało stworzyć oponę niezwykle giętką i rozciągliwą, o powierzchni takiej, aby ucisk wywierany na piasek był ograniczony do najmniejszych rozmiarów i wyrównany — krótko mówiąc oponę o wszystkich zaletach wielbłądziego kopyta.

Równocześnie trzeba było unikać niebezpieczeństwa na innym jeszcze polu. Nowe opony musiały działać tak, aby nie wytwarzały tumanów pustynnego piasku, niesłychanie szkodliwego zarówno dla szoferów jak dla motoru samochodowego. Rozgrzany w dzień piasek oziębiał się z kolei w ciągu nocy a pod wpływem rosy powstawała twarda warstwa, której nie wolno było rozrywać, jeżeli ciągłość ruchu samochodowego miała być utrzymana. Inżynier z fabryki opon opisuje doświadczenia przeprowadzone w płaskich skrzynkach wysokości 10 cm., zawierających najdrobniejszy piasek i podaje, jako wynik obserwacji, że płaska powierzchnia opony korzystniej oddziałuje niż okrągła.

Po skonstruowaniu opon w właściwych rozmiarach zostały one poddane dalszym próbom w Anglii, a następnie w Afryce Północnej. Tu próbna jazda odbyła się na drodze wiodącej od Piramid aż do zagłębienia Quattara i z powrotem. Jakość piasku na drodze przebytej była bardzo różnorodna. W zagłębieniu Quattara piasek był zupełnie drobny, miękki i suchy, o żadnej porze i w żadnej głębokości nie wytwarzała się tu zwierzchnia warstwa; trudności startu w takim terenie są szczególnie ciężkie. Z kolei wiodła droga przez piasek o cienkiej twardej warstwie górnej; tu jazda była ułatwiona, jak długo warstewki nie rozrywano, zatrzymywanie się i ponowne startowanie udawało się. Ale tylko przy użyciu nowych specjalnych opon pustynnych; zwykłe opony przełamywały warstewkę i trudności wtedy były znaczne. Dalej droga przechodziła przez piasek o grubej górnej warstewce soli. Jeżeli ta skorupa przełamie się, wóz zapada się powyżej osi. Próbna jazda wykazała sprawność nowych opon i tu i następnie w terenie piaskowym pokrytym u góry szutrem i kamieniami jak

też na równinach zamulonych, które po ciężkiej rosie nocnej następują duże trudności. Egzamin wypadł zatem pomyślnie.

Sprawozdanie angielskiego inżyniera podaje obserwacje poczynione na wielbłądach, które stawiają nogi szeroko i pozostawiają przy stąpieniu takie same ślady, bez względu na większy czy mniejszy ciężar dźwigany. Głębokość zapadania się w piasku zależy z wielbłąda od dwóch czynników, od miękkości piasku i własnej szybkości. Wszystkie te obserwacje zostały wykorzystane przy konstruowaniu typu opony pustynnej.

Rola wielbłąda może nie w całości przeminęła. Jego zdolność poruszania się w każdym pustynnym terenie, pokonywania różnic wyniosłości i trzymania się najwyższych choćby ścieżek zapewni mu na długi jeszcze czas pewną rolę w komunikacji przez pustynię. Transport ciężkiego materiału musiał być jednak usamodzielniony i zmotoryzowany. Ruch czołgów i ciężkich wozów wszelkiego rodzaju został umożliwiony przez skonstruowanie opon dostosowanych do warunków terenowych.

Rommel rychło poznał zalety opon pustynnych i marsz swój pod El Alamein zawdzięczał w znacznej części zdobyczym oponom angielskim. Włosi zbudowali system dróg w Afryce Północnej, do którego dostosowali swoje wozy i swoje opony. Montgomery miał łatwiejsze zadanie. Mógł nie oglądać się na drogi; zaopatrzone w znakomity materiał opon dostosowanych do pustynnego terenu mógł maszerować tak jak chciał i dokąd chciał.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Wydaje się w obecnym stadium wojny jak gdyby opony dunlopowskie przeznaczone dla walk północno-afrykańskich po zakończeniu tych walk zakończyły swoją rolę wojenną i mogły rozpocząć nową misję w pokojowym transporcie dóbr materialnych.

Metoda obserwacji jednak życia w przyrodzie jako podstawa technicznych wynalazków i ulepszeń coraz bardziej będzie się umacniała.

## KOMUNIKATY

»BIBLIOTEKA POLSKA wydała ostatnio: Kalidasa: »Sakuntala« (przekład prof. Stanisława Schayera) z ilustracjami, cena 3 P. Tamási Aron »Abel w puszczy« (Przekład Kazimiery Iłakowiczówny) cena 1,50 P. A. A. Milne »Miś Puh-Niedźwiecki« (książki dla dzieci i młodzieży — przekład M. G. Ławrukianiec) cena 4 P. Do nabycia jest ponadto »Rocznik Polaka na Węgrzech« zeszyt 1 »Droga« cena 3,50 P. Do cen powyższych dolicza się 30 fill. na koszt przesyłki. Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym na adres Budapest XIV., Erzsébet királyné-útja 77/b. II. 3. »Lengyel Könyvtár«.

SEKCJA LEKARZY POLSKICH przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu (Fő-útca 11) zwraca się do wszystkich Kolegów z prośbą o natychmiastowy zwrot wypożyczonych książek lekarskich,

## Szachowi mistrzowie świata

Według najnowszych badań historycznych gra w szachy została wynaleziona w Indiach w drugiej połowie VI wieku po Chrystusie. Znaną jest powszechnie anegdotka o nagrodzie jakiej wynalazca zażądał od szacha, a mianowicie o danie mu tyłu ziarn pszenicy, ile wypada na każde pole szachownicy, podwajając sukcesywnie ilość ziarn na każdym polu. Ta anegdotka jednak jak i legenda o pochodzeniu szachów z Persji lub Chin nie znajduje potwierdzenia w źródłach historycznych. Zresztą i sposób gry różnił się od dziś przyjętego: Roszadę czyli «skok włoski» spotyka się dopiero w dziełach teoretyków włoskich XVI stulecia.

Teoria szachów dużo zawdzięcza Arabom, wśród których szachy spopularyzowały się już w VII wieku po Chrystusie. W XI wieku szachy były już znane na całym świecie. Umiejętność gry w szachy była w średnich wiekach oznaką wykształcenia. Uczono jej na równi z łaciną i muzyką i oddawanie się tej rozrywce należało do dobrego tonu. Po dziś dzień szachy pozostały najmilszą rozrywką miliońców.

Aż do połowy XV wieku grano w szachy według przepisów arabskich; dopiero około r. 1475 przyjął się przepis o rozsadzie i w szachy zaczęło grać według przepisów mało się różniących od dzisiejszych. Pierwsze zachowane dzieło szachowe Hiszpana Luceny pochodzi z 1497 r. Wynalazek Gutenberga walnie przyczynił się do rozwoju teorii. W wiekach XVI i XVII ośrodkami sztuki szachowej były Hiszpania i Włochy. Dzieła szachowe «ojca teorii» Lopeza, rozbiory teoretyczne i partie Poleria i Greca są pięknymi pomnikami myśli szachowej; kto grał najlepiej, kto był mistrzem na 64 polach szachownicy — trudno powiedzieć, ponieważ wówczas nie było turniejów, więc brak było danych do porównań. Byli tylko mistrzowie lokalni, mistrzowie miast, prowincji, których sława jednak nie wybiegała poza ich rejon działania.

Mistrzem na miarę dzisiejszą, najwybitniejszym teoretykiem szachowym XVIII stulecia był André Dunican — Philidor z zawodu muzyk, którego popiersie widnieje w operze paryskiej. Philidor w genialny sposób zanalizował grę pionami. Jego partnerem szachowym był Robespierre, a w kawiarni Regence w Paryżu, która wówczas skupiała szachistów, Philidor dał niejednego mata słynnemu rewolucjonście. Dlatego w czasach terroru, kiedy to David denuncjował malarzy, Philidor wymigował przezornie do Anglii. Bawił też na dworze Fryderyka Wielkiego, który nadaremnie usiłował z nim wygrać z przeddatkiem (forem) skoczka. Philidor uchodził za najsilniejszego gracza w swej epoce.

Za najlepszego szachistę w latach 1830—1840 uchodził Francuz de la Bourdonnais, który wygrał mecz ze słynnym szachistą angielskim Macdonellem.

Mistrzostwo tych graczy potwierdzało tylko «com-

munis opinio». Nie było wówczas innych kryteriów dla ustalenia siły szachistów, gdyż nie było turniejów. Pierwszy turniej odbył się dopiero w r. 1851 w Londynie i od tej daty rozpoczyna się nowa era w historii szachów. Era, którą nazwałbym — erą sportowej oceny, era mistrzostw i mistrzów. Do turnieju londyńskiego stanęli najsilniejsi gracze europejscy. Zwycięzca uzyskał tytuł mistrza świata. Odtąd szachiści zorganizowani w związkach rozgrywają periodycznie zawody o mistrzostwa klubowe, krajowe, międzynarodowe i olimpiady. Związek międzynarodowy ustalił jednolite przepisy gry i regulaminy turniejowe, ustalono nadawania tytułów mistrzów i uregulowano inne sporne dotychczas kwestje. Przepisy rozgrywek o tytuł mistrza świata przechodziły ewolucje. Dziś o tytuł mistrza świata ma prawo ubiegać się szachista, który pokona wszystkich kandydatów do tego tytułu (wzgl. ma wśród nich najlepsze wyniki) i któremu na tej podstawie związek pozwolił wyzwać na mecz mistrza świata. Mistrz świata ma jednak prawo postawić warunki finansowe (żądanie nagrody) o co często pertraktacje się rozbijają.

Zwycięzcą pierwszego turnieju londyńskiego był Niemiec Anderssen (1818—1879) profesor gim. z Wrocławia. On też otwiera galerię nowoczesnych szachowych mistrzów świata. Anderssen słynął jako gracz wybitnie kombinacyjny. W podręcznikach szachowych dotychczas drukuje się jego partie, «nieśmiertelną» i «zawsze zieloną», jako wspaniałe przykłady geniusza szachowego. Partie te, jak powiedział Steinitz, będą nigdy niewiedzącymi listkami w laurowym wieńcu wielkiego mistrza.

Niedługo jednak zażywał Anderssen sławy najlepszego szachisty, bo oto z Ameryki przyjechał zwycięzca z konkursu amerykańskiego (w N. Jorku w r. 1857) młodociany, genialny mistrz Paweł Morphy (1837—1884) i wyzwał go na mecz. W r. 1858 doszedł do skutku ten pierwszy mecz o mistrzostwo świata w Paryżu. Morphy wygrał 7 partii, 2 przegrał i 2 remisował. Klęska Anderssena była druzgocąca. Morphy zwyciężył poza tym Löwenthala, Hartwita, oraz wszystkich mistrzów europejskich, którzy nie unikali walki (bo i tacy byli) w ciągu 2 lat. Właściwie cała jego działalność szachowa trwała 2 lata i w ciągu nich zarobił sobie na nieśmiertelność. Żaden z późniejszych mistrzów świata nie wykazał tak druzgocącej przewagi nad konkurentami. Najpiękniejsze partie Morphyego wydał i opatrzył glossami mistrz węgierski Maróczy Géza żyjący w Budapeszcie. Po powrocie do Ameryki Morphy zachorował na nerwy i usunął się z czynnego życia szachowego. Może to dało powód plotce o mistrzu szachowym, który pod wpływem nawału kombinacji szachowych oszalał?

Drugim skolei mistrzem świata był Wilhelm Steinitz (1836—1900), czeski żyd, żyjący stale w N. Jorku. Pokonał on w r. 1866 Anderssena w stosunku 5:3 i wygrał po dwa mecze z najgroźniejszymi swymi konkurentami, Rosjaninem Czigorinem (10:8 i 10:6) oraz polskim żydem Zuckertrotem (1842—1888), oraz zdobył szereg nagród na turniejach międzynarodowych. Steinitz był znakomitym teoretykiem szachowym. On

pierwszy wprowadził do praktyki turniejowej zasady gry pozycyjnej.

Steinitz stracił swój tytuł na rzecz Emanuela Laskera (1863—1911). Pierwszy mecz wygrał Lasker w r. 1804 w stosunku 10 : 5, drugi w r. 1806 10 : 2. Lasker był niemieckim żydem, ostatnio żył w Sowietach. Partie Laskera cechuje głębokość kombinacji i umiejętność dostosowania się do gry przeciwnika. Nikt tak jak on nie potrafił wykorzystywać błędów przeciwnika, to też rekord jego zwycięstw jest imponujący. Laskera zdetronizował skolei dyplomata kubański Jose Raoul Capablanca (1888 — pono zmarł w ub. roku). Mecz odbył się w Hawannie w r. 1921. Capablanca wygrał 4 partie, a 10 zremisował. Capablanca w przeciwieństwie do Laskera nie liczył na błędy przeciwnika, lecz partie zakładał strategicznie głęboko i wybierał zawsze najostrożniejszy lecz i najpoprawniejszy wariant. Gra jego jest szczytem poprawności dlatego wiele jego zagrań weszło do teorii szachów. Capablanca wiele partyj remisował, ale jego przegrane na turnieju były b. r. adkie i zawsze należały do sensacyj. Capablanca uchodził do końca życia za najlepszego gracza świata obok Aljechina. Mistrz kubański bawił raz w Warszawie, gdzie dał seans gry na kilkudziesięciu szachownicach. Wygrał wówczas z nim partję pułk. Steifer, znany szachista i wiceprezes P. Zw. Szachowego.

Capablanca uległ w r. 1927 Aleksandrowi Aljechinowi (1892 ur.) z pochodzenia Rosjaninowi. Mecz odbył się w Buenos Aires i trwał 2 i pół miesiąca. Aljechin wygrał 6 partyj, 3 przegrał, 25 zremisował. Różnica więc między oboma mistrzami była minimalna i dodać trzeba, że później w turniejach Capablanca częściej wygrywał z Aljechinem, tak iż stosunek wszystkich przegranych między nimi partyj wynosi 7 : 7. Aljechin poza tym stale uchylał się od dania Capa-

blance rewanżu. Aljechin jednak jest najgenialniejszym szachistą wszystkich czasów. Jest bowiem wszechstronniejszy od Capablanci, posiada więcej pomysowości i lepsze wyniki turniejowe. Przeciwników zaskakuje zawsze nowościami teoretycznymi. Aljechin nie posługuje się teorią, ale ją stwarza, to też nowsze podręczniki szachowe pełne są jego wariantów i na każdej niemal stronie powołują się na jego autorytet.

W najbardziej ogranych dziedzinach Aljechin znajduje nowe drogi. Żaden styl szachowy nie jest mu obcy. Z Capablancą graczem pozycyjnym wygrał grając na pozycje, jego systemem, Bogolubowa graczka wybitnie kombinacyjnego — przekombinował. Aljechin bowiem zaczyna kombinację, gdzie inni je kończą. Do Aljechina należał rekord w jednoczesnym rozgrywaniu partyj bez patrzenia na szachownicę. Na wystawie światowej w Chicago Aljechin rozegrał jednocześnie na ślepo 32 partyj przegrywając tylko 6. Ma też taki rekord, że w kawiarni Regence w Paryżu grał jednocześnie na 60 szachownicach, przy których siedziało po 5-ciu szachistów, a więc 300 szachistów i naradzało się nad ciągiem. I mózg Aljechina zwyciężył — tylko kilka bowiem partii wygrało zrzeszonych 300 graczy.

Mimo tych zalet Aljechin stracił na przeciąg 2 lat tytuł mistrza świata na rzecz Euwego (ur. 1900) profesora holenderskiego przegrywając z nim mecz 8 : 9 przy 13 remisach. Był to okres życia, kiedy nadużywał alkoholu. Mistrz świata wykazał jednak silną wolę, zgubny nałóg opanował i w rewanżowym spotkaniu łatwo pokonał Euwego. Aljechin w ub. roku na turnieju o mistrzostwo Europy w Monachium zdobył 1-sze miejsce. Grał też na turnieju w Krakowie. Do konkurentów Aljechina zaliczą się obecnie Kresa (Estonia), Fine'a i Rzeszewskiego (U. S. A.), Botwinnika (Sowiety), Flohra (Czechy) i Stahlberga Gideona (Szwecja).

## ŻYCIE UCHODŹCZE

# Polacy na Węgrzech ku czci ś. p. Generała Władysława Sikorskiego

Tragiczna śmierć Premiera Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza ś. p. Generała Brni Władysława Sikorskiego głęboko wstrząsnęła sercami Polaków przebywających na Węgrzech. Napływające wieści z terenu skupisk uchodźczych świadczą, że niemal we wszystkich obozach odbyły się okolicznościowe nabożeństwa oraz akademie ku czci Wielkiego Polaka.

W okresie dwutygodniowej żałoby zarządzanej przez władze polskie w Budapeszcie, w obozach uchodźczych Polaków na Węgrzech, panował nastrój skupienia i powagi.

### **Nabożeństwo żałobne w Budapeszcie**

Polonia budapeszteńska na czele z przedstawicielami władz i placówek uchodźczych wzięła gremialny udział w uroczystej mszy żałobnej odprawionej w

dniu 12 lipca 1943 w kościele O. O. Piaristów przez J. E. ks. Biskupa Stefana Uzdoczy Zadrawecza w asyście polskiego kleru. Wnętrze kaplicy przybrańe kirem i zielenią nie mogło pomieścić wszystkich przybyłych, z których część zmuszona była zadowolić się miejscem na korytarzu.

Wśród obecnych zauważyliśmy wielu Węgrów, manifestujących swój żal i współczucie z powodu straty Wodza i Wielkiego Męża Stanu zaprzyjaźnionego Narodu. Kazanie wygłosił Kierownik Duszpasterstwa — O. Piotr Wilk-Witosławski.

### **Akademia**

Drugie ogniwo uroczystości żałobnych w Budapeszcie stanowiła zorganizowana w dniu 17 lipca r. b. w sali »Baross Szövetség« uroczysta akademія

poświęcona uczczeniu zasług ś. p. Gen. Władysława Sikorskiego. I tu tłumnie stawili się rodacy oraz Przyjaciele Węgrzy, aby zbiorowo oddać hołd cieniem Wielkiego Zmarłego, nie bacząc na skwarne, niedziśnie popołudnie. Akademię zagał konsul Edmund Fletowicz. (Tekst przemówienia podajemy w całości na innym miejscu). »Marsz żałobny« Chopina odegrany na fortepianie przez Edmunda Roesslera wprowadził słuchaczy w nastrój zadumy.

W chwili tego podniesłego nastroju rozpoczął swoje przemówienie Prezes Komitetu Obywatelskiego — Henryk Sławik, którego przemówienie zamieścimy w następnym numerze.

Po przemówieniu obecni oddali przez powstanie hołd hołd cieniem świętej pamięci gen. Sikorskiego.

Programu akademii dopełniła recytacja Zygmunta Pytla (»Rapsod żałobny« Norwida) i występ chóru polskiego z Budapesztu (»Przysięga« Zawadzkiego).

### Kondolencje

Wiadomość o żałobie narodowej Polski odbiła się również szerokim echem wśród przyjaźnie ustosunkowanych do naszej sprawy, rzesz społeczeństwa węgierskiego, dowodem czego są wyrazy współczucia i listy kondolencyjne, jakie wpłynęły na ręce Prezesa Komitetu Obywatelskiego. Podajemy niżej pismo Krajowego Związku Akademickiego Polsko-Węgierskiego :

»Prezydium Krajowego Polsko-Węgierskiego Akademickiego Związku z przykrością i głębokim współczuciem przyjęło wstrząsającą wieść, o tragicznej śmierci premiera rządu polskiego, generała Sikorskiego.

Składamy na ręce Pana Prezesa i całej miejscowej Polonii wyrazy prawdziwego ubolewania. Tragiczna wiadomość oświadczyła nam. Wyrażamy swe ubolewanie, nie tylko jako prezydium polsko-węgierskiej organizacji, ale jako prywatni ludzie, poruszeni tragicznym wypadkiem.

Pozostajemy  
z głębokim uszanowaniem  
(podpisy)

Budapeszt dn. 6. VII. 1943. r.

Kajtár Jenő

## Jeszcze o wystawie

W poprzednim numerze pisząc o niedawno odbytej wystawie prac uchodźców polskich na Węgrzech, omówiliśmy eksponaty działu przemysłu artystycznego i rękodzieła. Dziś pragniemy zwrócić uwagę na inne kierunki twórczości uchodźców.

Stosunkowo dużo przestrzeni w szczupłych salach wystawowych zabrały jedyne trzy stoiska: »Wieści Polskich« (proj. Z. Kazimirskiego, i Cz. Postupałskiego), »Biblioteki Polskiej« (proj. W. Zawojskiego) i Studentów Szkół Wyższych, (proj. Z. Pytla). W tym ostatnim najmniejszych rozmiarów stoisku zwracał uwagę model

przyszłego domu akademickiego w Warszawie projektu Tadeusza Neubarta. Odmienny rodzaj udałych przedsięwzięć artystycznych naszych grafików stanowiły tablice i wykresy, ilustrujące działalność polskich instytucji na terenie Budapesztu. Do najbardziej ciekawych można chyba zaliczyć tablicę Komitetu Obywatelskiego, która do dziś dnia wisi w biurze wymienionej instytucji. Tablica obrazuje dwa kierunki działalności komitetowej: bezpośredni i pośredni. Istotą koncepcji artystycznej tej tablicy było zastosowanie grafiki transponowanej na plastikę. Dzięki czemu uzyskano plastyczność poszczególnych działań pracy Komitetu. Całość utrzymana była w dwóch kolorach z wprowadzeniem czarnej kreski konturowej jako czynnika dekoracyjnego. Tablicę projektował i wykonał Stanisław Sekunda.

Zgoła na innej koncepcji oparł Antoni Frantz projekt tablicy Instytutu Polskiego w Budapeszcie. Sięgając do motywów sztuki średniowiecznej, wyczarował przed widzami fragment sklepienia gotyckich. Przestrzeń między kolumnami wypełniały napisy z objaśnieniami gałęzi pracy Instytutu. Tablica ta dawała wrażenie antyku i doskonale harmonizowała z kierunkami pracy tej instytucji.

Dział malarstwa i grafiki ujawnił wiele ciekawych a dotychczas nieznanych talentów z terenu obozów jak również prezentował dzieła artystów o ustalonej już marce. Katalog wystawowy rejestruje 76 pozycji tego działu. Przyjrzyjmy się niektórym. Przede wszystkim pochylmy czoła przed zawsze świeżą i do gruntu polską sztuką prof. Stefana Filipkiewicza; »Wiatr halny w Tatrach« może jest najlepszym jej wyrazem. Młodsze pokolenie artystów polskich również dopisało. Np. olejne prace Krystyny Kuczówny zapowiadają dobrą pejzażystkę. Niektórych artystów pociąga tematyka z życia obozowego. Wśród nich znalazł się Adam Niemczuk, który między innymi zaprezentował pomyslową kompozycję o posmaku aktualnej rzeczywistości (»Interrowie«). W tę dziedzinę wkracza także kilka szkiców Leona Kaltenbergha (»Uchodźcy«, »Ludzie z obozu«). Z kompozycji rysunkowych, zasługują również na uwagę prace Józefa Wolaka, który wystawił dwa akty wykonane oryginalną techniką urywanej kreski.

Dział malarstwa szczególnie obeślały obozy. Nie sposób tutaj wymienił wszystkich nazwisk twórców, których dzieła przyczyniły się do utrzymania poziomu artystycznego wystawy. Wspomnijmy niektórych: Halina Bielska (»Zaułek«), pplk. Tadeusz Brąglewicz (»Kaczenie«), R. Łysakowski (»Kościół w Eger«), por Bronisław Filiciak (»Trzy akwarele«).

Na zakończenie trudno nie wspomnieć o malarstwie i grafice Stanisława Sekundy — jednego z głównych projektodawców wystawy. Ten zdolny artysta, będący pod wpływem sztuki francuskiej, zademonstrował kierunki malarstwa impresjonistycznego. Dwa obrazy: szczególnie charakterystyczne z uwagi na oryginalną technikę gromadzenia punktów barwnych.

Skromniej ilościowo była reprezentowana rzeźba Cztery figurki: L. Orawca (»Chrystus« i »Model«) W. Cz. (»Chrystus«) i Władysława Zabornego (»Pożegnanie«) — oto wkład rzeźbiarzy-uchodźców do wystawy

Wreszcie wspomnijmy o fotografii artystycznej, gdzie również mieliśmy możliwość podziwiać prace oryginalne tak pod względem wyboru tematów jak i umiejętności operowania środkami technicznymi. W katalogu wystawy uwzględniono prace: Józefa Dudziaka («Siostry», «Typ wieśniaka», «Starość», (16 fotografii) i ppor. Franciszka Klewskiego (Album i 5 różnych fotografii). Niezależnie od prac wymienionych w katalogu, były i inne dobre prace, do których zaliczymy fotografie Anieli Kaczmarek — uchodźczynie, prowadzącej samodzielny zakład fotograficzny w Pestszentlőrinc. Wiele drobniejszych zdjęć fotograficznych z życia obozowego zgrupowane było w albumach, leżących na stolikach, gdzie leżały różne wydawnictwa uchodźcze. Między wydawnictwami zwracały uwagę objętością roczniki «Materiałów Obozowych». Były tam również prace jeszcze nie wydane (rękopis «Janosa Vitézia» Petőfiiego w tłumaczeniu kpt. Czajkowskiego).

Reasumując wrażenia ogólne z wystawy, można śmiało stwierdzić, że była ona nie tylko pierwszorzędną imprezą propagandową, ale i przeglądem dorobku uchodźczego, który napawa dumą. Dział artystyczny wystawy i pomysłowa (zgodnie z prądami epoki pomysłana) oprawa dekoracyjna ma szczególną swoją zasługę decydującą o charakterze całości. *Tadeusz Fangrat.*

## SKRZYŃKA REDAKCYJNA

P. P. B. Nadesłany wiersz jeszcze niedojrzały w formie. Należy pracować.

P. M. B. Fragmentu nie wydrukujemy.

P. J. Stol. «Stefan S.» — artykuły zatrzymujemy w rezerwie.

P. R. M. «Wacław B. Stan. W., Jan. R. Wł. Bor., Jan. Run. zamieścimy.

P. O. W. Nadesłane artykuły zamieścimy z wyjątkiem korespondencji.

Prosimy o dalszą współpracę.

## NOWE WYDAWNICTWO

Po tytule «Popiołem i płomieniem» wydał drukiem Instytut Polski zbiór poezji Ady Endrego, największego poety węgierskiego ostatnich czasów. Wiersze przetłumaczył i zestawiał Tadeusz Fangrat. Wstępem zaopatrzył Józef Fodor. Stylizowaną winiętę książki projektowali graficy Zbigniew Kazimirski i Józef Wolak.

Cena egzemplarza z pengő.

Zamawiać można: w instytucji nakładowej oraz w redakcjach «Tygodnika Polskiego» i «Więści Polskich».

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY

### Oryginalne perfumy

*Elegancka pani we Francji kupuje perfumy.*

— *Możemy pani polecić najdroższe perfumy.*

— *Proszę mi pokazać. A jaki zapach? Bez, konwalia, jaśmin?...*

— *Nie proszę pani. Jest to oryginalny zapach świeżo usmażonego befsztyka...*

TADEUSZ FANGRAT

## POECIE KU PRZESTRODZE

*Poezji miejskich dziewczek niedosytych flirtem,  
papierówek upadłych, malw, akacji miodnych —  
darowałeś, poeto, swych talentów mirty,  
wyrosłe dla człowieka, który dzisiaj głodny  
leży pod uschłym drzewem zranionej wolności;  
dla człowieka, któremu, choć rytm serca ucichł,  
jutro świtem płomiennym ramiona wyprości,  
by się od ciebie, mistrzu, na zawsze odwrócić!*

## Treść Nr. 1.

General Władysław S korski. Henryk Sławik: Na szlaku naszego uchodźstwa. Kazimiera Iłakowiczówna: Katyński piasek. Wystawa prac uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Henryk Tanenbaum: Reakcyjność doktryny o pożytku wielkich obszarów gospodarczych-Gorkij. Pamiatki węgierskie w Turcji. Stanisław Szarek: Nasza mama. Różne.

## Treść Nr. 1. Głos żołnierza

Treść Nr. I. Głos żołnierza. Aleksander Król: Do czytelników. Czwartego lipca 1943 r. Wadlewski Stanisław: Kilka uwag o fortyfikacjach. J. K.: Spór. S. S.: Wędrowny Jancsi. Z życia naszych żołnierzy.

## Spis rzeczy Nr. 2

F. Fietowicz: Przemówienie na akademii żałobnej. Lcs: Pokłosie Kopernikowskie. R. Sierociński: Dostęp państw do morza. S. Żeromski: Cokolwiek się zdarzy... L. Aprily: Iriszoryjski jeleń. Stem: Szachowi mistrzowie świata. T. Fangrat: Dwa wiersze — Wystawa. — Jan Nowiński: Mściwo pochodnie, Życie uchodźcze. W perspektywie czasu — Rozmaitości.

\*

W następnym numerze ukaże się m. in. Stanisława Vincenza «Bobrowe Pole».

Za wydawnicwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.

Przedpłata miesięczna 1.20 P. kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

434912. — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenacum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.